

# Stefan Treugutt

---

## Autobiografizm jako zagrożenie

---

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3 (27), 183-184

---

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

książki przeceniać. Kiedy bowiem autor dochodzi do stwierdzeń dla siebie najważniejszych, do kwestii roli i miejsca pisarza w społeczeństwie, wówczas sprawa przenosi się na grunt rodzimy.

Krzysztof Biskupski

### Autobiografizm jako zagrożenie

Z wewnętrznej perspektywy zainteresowanego jego własna biografia jest z reguły biografią nieudaną. Ponieważ tylko z zewnątrz, z nieosiągalnej dla autobiografisty pozycji, ocenić można, czy mu się udało, czy nie, czy i w jakiej mierze zrealizował swe życiowe szanse, czy uczestniczył w działaniach sensownych, czy był żalonną ofiarą bezsensu... Autobiografizm skłania do rozgoryczeń, bo od środka, czyli od strony idealnych wyobrażeń o tym, jak być powinno, strona druga, realizacji i przebiegu zdarzeń rzeczywistego, musi wydać się chropawa, niedoskonała, omylna. Autobiografizm jest postawą kłęski, a już sprawą taktu i delikatności zainteresowanego jest to, czy przedstawi on ją łagodnie, nawet z sentymentem, czy też rzecz udramatyzuje. Na zagrożenie — a jest zagrożeniem przyjęcie postawy autobiografizmu, zgoda na konwencję autobiografizmu, decyzja, by intymne doświadczenie uczynić miarą świata — można reagować histerycznie, można i stoicko, a nawet z masochistyczną radością (tylko z kimś takim, jak ja, mogło aż tak źle wyjść).

Powieść Juliana Kornhausera *Kilka chwil* jest dowodem łagodnego wejścia w mrok własnego wnętrza, jest młoda i ujmująca. I beznadziejna, jak wszelkie autobiograficzne dokumenty dojrzwania, czyli poszukiwania przy wejściu w świat czegoś mocnego pod stopą, gdy wiadomo, że świat jest mocny tym właśnie, że, wirowaty i zapamiętany, w sobie wiadomym rytmie przewraca się do góry nogami. Autor, jak i jego generacja, czekał w oczywisty sposób na coś innego, toteż uczciwie notuje smutek rozgoryczenia, opisuje kolejne stadia spadania „w jakąś ciemność, gęstą jak kisiel”. Autor jest taktowny i nie chce nas sobą epatować (uprzejmość wobec czytelników nieoczekiwana, sympatyczna), gdyż tekst swój kwalifikuje jako „pewien sen, który raz był czerwony, a raz różowy”. Zapis więc o różnym stopniu intensywności (czerwony — różowy), ale zapis snu. Więc czegoś z założenia mniej obowiązującego, niekoniecznego, chaotycznego, a przez ową senną intymność tym bardziej prawdziwego, nie skażonego błędem realnej perspektywy, omyłką interpretacji doświadczeń na jawie. Prawdą o moim życiu jest mój własny rachunek zysku i straty, miłości i znudzenia, a ten mój

własny bilans wolno mi nazwać moim własnym snem. Godne postawienie sprawy, bez narzucania się komukolwiek. Zważmy, że zwykle bywa odwrotnie, że rozgoryczeni autobiograficzni tropiciele klęski oniryczne fantazje na osobisty temat nazywają realnym światem, podsuwają nam schorzałą subiektywność jako coś, co ma mieć pozasubiektywną ważność...

Powieść Kornhausera regułą autobiograficznej stylizacji traktuje serio, jego mechanizm autorskiej świadomości (o prywatnej nie wiem nic i w ogóle prywatność taka z autobiografizmem niewiele lub nic nie ma wspólnego) pracuje wedle moralnej decyzji, by mieć „sen” na poziomie własnych ze światem porachunków, niedomówień, własnych miejsc ciemnych i nierozwikłanych. Zwykle z autobiografizmem jest gorzej, zwykle to bywa pisane na wyrost, na miarę własnych wyobrażeń o sobie. Subiektywizacja rozbiła już przed jakimś czasem (co najmniej od modernizmu) modelową spójność powieściowego opisu. Autobiografizm jako jawny lub ukryty zabieg stylizacyjny doprowadził na koniec powieść do jawnego odejścia od fikcji fabularnych na rzecz autentyku, jeżeli zapis świadomości, pamiętnik jest autentycznym. Ale wąski to i skłamanym autentyzm, prawda o sobie samym bez prawdy innych, a tylko w końcu poprzez fikcję fabularną potrafimy rozumieć coś z własnego miejsca na świecie, z całości sytuacji, z tego, że jesteśmy częścią tylko — i to niekonieczną częścią — procesu. Autobiograficzna reguła powieści Kornhausera wydaje się pozbawionym megalomanii dokumentem własnego i pokoleniowego dojrzewania. Dokumentem mało może pocieszającym, ale także w tym smutku dojrzewania jest prawda czasu. Jeszcze jest. Jak będzie dalej? Kiedy autor zacznie przy następnych utworach pseudopowieściowych pisać po prostu o tym, jak trudno mu pisać powieść? Kiedy będzie nas już tylko zabawiał listami własnych lektur krajowych i zagranicznych, kiedy z nachalną dojrzałością dojdzie do wniosku, że kryje się w nim nieopisane (i nie-do-opisania) bogactwo przeżyć wewnętrznych, kiedy, jednym słowem, zatraci moralną miarę ważności i przyzwoitość zatraci... Może i nie zatraci, może umrze młodo. Aforystyczna myśl Coleridge’a: „Jest bardzo wiele kwiatów rozkwitających w nocy; ale każdy z tych kwiatów widzi tylko jeden księżyc”. Można to rozumieć na dwa sposoby. Że jest tylko jeden księżyc, chociaż go każdy widzi po swojemu. Albo że każdy widzi swój osobisty księżyc, do innych niepodobny.

*Stefan Treugutt*